

Rec. : Teresa de Lauretis, The Stubborn Drive. „Critical Inquiry” vol. 24 (1998) no 4 (Summer)

Rec. : Susan Gubar, What Ails Feminist Criticism? „Critical Inquiry” vol. 24 (1998) no 4 (Summer)

Grażyna Borkowska

Teresa de Lauretis, *The Stubborn Drive*. „Critical Inquiry” vol. 24 (1998), no 4 (Summer).

1. Bardzo solidny i ważny artykuł Teresy de Lauretis jest wyraźnie dwudzielny. W części teoretycznej autorka zwraca uwagę, że podstawowa w rozumieniu podmiotu seksualnego („*the subject of sexuality*”) opozycja między koncepcją esencjalistyczną a konstruktywistyczną wynika, po pierwsze, z pochopnego odrzucenia ustaleń Freuda, po drugie zaś — z pobieżnej, szczególnie na gruncie amerykańskim, lektury Foucaulta, często narzuconej przez drobne, ale istotne przekłamania tłumaczy w stosunku do tekstów obu bohaterów sporu¹. W części egzemplifikacyjnej badaczka analizuje kilkanaście współczesnych filmów konkludując w zakończeniu, że freudowskie popędy, pozbawione znaczenia przez dekonstrukcjonistów, feministki² i postmodernistów, wracają w dziełach masowego odbioru jako fantazmaty wyobraźni indywidualnej i zbiorowej.

2. Postawa esencjonalistyczna, wywiedziona z pism Freuda, polegałaby na przyjęciu tezy, że popęd seksualny („*Sexualtrieb*”) wynika z biologicznej konstrukcji podmiotu, jest nieodparty i z trudem poddaje się modyfikacjom. Konstruktywiści przyjmują założenia, które de Lauretis określa — nie wiem, dlaczego — jako bardziej optymistyczne; zakładają, że seksualność jest praktyką dyskursywną, która wiąże się z określonymi sposobami mówienia o seksie. Seksualność jest więc w istocie sposobem dyskursywnego ujmowania kwestii płci; nie jest dana, ale „zrobiona”, a przez to podatniejsza na zmiany i modyfikacje.

Stanowisko konstruktywistyczne wyłożył najpełniej i najwyraźniej oczywiście Foucault, łącząc seksualność ze stosunkami władzy. W *Woli wiedzy* pisał o tym, jak mniej więcej od początku XVIII wieku rozważania o podmiocie skupiły się na kwestii seksu i jak wiedza o seksualności służyła wyznaczeniu podmiotowi granic wolności: „Mówimy mu jego prawdę, rozszyfrowując to, co on nam o niej mówi; on sam wypowiada naszą, odsłaniając to, co się w niej kryje. Z tej właśnie gry, z wolna, w ciągu stuleci, wyłoniła się wiedza o podmiocie, nie tyle o jego kształcie, ile o tym, co go rozbija, co może go warunkuje, w każdym jednak razie każe mu wymykać się samemu sobie. Mogło to się wydawać zaskakujące, ale nie powinno już dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę długie

¹ Jednym z przykładów tych „przekłamań” jest oddanie niemieckich słów „*Instinkt*” i „*Trieb*” angielskim terminem „*instinct*”. Warto też zwrócić uwagę, że sam Foucault odstępuje od tradycji przekładania na francuski Freudowskiego terminu „*Trieb*” za pomocą „*pulsion*”; używa synonimu: „*poussée*”. Oba wyrazy pochodzą od różnych źródłosłów łacińskich: pierwszy od „*pulsare*”, oznaczającego atak i presję; drugi — od „*impellere*”, oznaczającego pobudzanie. Nie są to więc leksemy idealnie synonimiczne. Różny jest w istocie stopień imperatywności działania.

² Opozycja esencjonalizm — konstruktywizm pojawia się także w krytyce feministycznej. „Biologizm” N. K. Miller (*Getting Personal. Feminist Occasions and Other Autobiographical Acts*. New York—London 1991) można przeciwstawić „konstruktywizmowi” np. J. Butler (*Bodies That Matter. On the Discursive Limits of „Sex”*. New York—London 1993). Płeć w wywodzie Butler występuje w cudzysłowie. „Płeć” to abstrakcyjna norma, która lekceważy składające się na nią materializacje. Stosunek feministek do dziedzictwa Freuda jest zatem bardziej skomplikowany, niż wynikałoby to z wyводу, de Lauretis.

dzieje chrześcijańskiej i sądowej spowiedzi, przemilczenia i przekształcenia tej tak podstawowej na Zachodzie formy »wiedzy-władzy«, jaką jest wyznanie: projekt nauki o podmiocie zaczął obracać się wokół zagadnienia seksu, zataczając coraz szersze kręgi. Przyczynowość tkwiąca w podmiocie, nieświadomość podmiotu, prawda podmiotu znana komuś innemu, tkwiąca w nim wiedza o tym, czego sam nie wie – wszystko to w całej rozciągłości znalazło miejsce w dyskursie o seksie. Bynajmniej jednak nie z powodu jakiejś naturalnej, inherentnej samemu seksowi właściwości, lecz w związku z immanentnymi temu dyskursowi technikami władzy”³.

Oba te stanowiska, Freuda i Foucaulta, różnią się zasadniczo i de Lauretis nie usiłuje przysłonić ich odmienności. Zwraca natomiast uwagę, że już w drugim tomie *Historii seksualności* pojawia się termin: „podmiot seksualny”. Charakteryzując tytułowe pojęcie seksualności, które powstało stosunkowo późno, bo na początku XIX wieku, i zamysł całościowy swojego dzieła Foucault napisał: „Na takie a nie inne użycie słowa miały wpływ różne zjawiska: rozwój dziedzin wielu nauk (obejmujących zarówno biologiczne mechanizmy reprodukcji, jak i indywidualne bądź społeczne warianty zachowań); ustanowienie systemu po części tradycyjnych, po części nowych reguł i norm, które znajdują wsparcie w instytucjach religijnych, sądowych, pedagogicznych i medycznych, a niewątpliwie też i zmiana sposobu, w jaki jednostki nakłaniane są do nadawania sensu i wartości swemu zachowaniu, swoim obowiązkom, swoim przyjemnościom, swoim uczuciom i wrażeniom, swoim snom. Chodziło w sumie o pokazanie, jak we współczesnych społeczeństwach zachodnich ukonstytuowało się »doświadczenie« polegające na tym, że jednostki muszą dojrzeć w sobie podmioty »seksualności«, która wkracza w różnorodne dziedziny poznania i wypowiada się przez system reguł i przymusów”⁴.

A zatem nie jest tak, że Foucault poprzestaje na odtworzeniu rejestru praktyk dyskursywnych, które nie całkiem bezinteresownie określają ludzką seksualność; odtworzenie to jest tylko wstępem do innego zadania badawczego, które pokazuje, jak owe praktyki dyskursywne są odczytywane przez podmiot pożądania lub jak są mu „wszczepiane”. De Lauretis podkreśla, że pojęcia „jednostki”, „doświadczenia” i „podmiotu pożądania” nie są przypadkowe, lecz zupełnie niezbędne dla zrozumienia Foucaultowskiej koncepcji seksualności.

Warto przyrzeć się dociekliwym okiem także teorii Freuda. Również dla niego seksualność jest produktem konwencji społecznych, wielokrotnie przywoływanych w rozwoju gatunkowym i osobniczym. Wrodzone są tylko popęd i psychiczna struktura wyobraźni, zdolna do pobudzenia, zogniskowania i ukierunkowania popędów cząstkowych. A zatem różnica między Freudem a Foucaultem polegałaby m.in. na tym, że Freud skupia uwagę na mechanizmach psychicznych, które przez – fantazmatyczne – opanowanie tkwiących w podmiocie popędów zaszczepiają mu seksualność, tymczasem Foucault koncentruje się na mechanizmach i uwarunkowaniach socjalnych, które implantują podmiotowi społecznemu seksualność wytworzoną przez wiedzę i sposoby jej zastosowania.

Pozostaje jeszcze jedna ciekawa kwestia podniesiona przez de Lauretis w pierwszej części artykułu: jak dyskurs społeczny wpływa na kształtowanie się płciowej, seksualnej tożsamości? Jak rozumieć słowa Foucaulta, który powiada, że stosunki władzy wnikają głęboko w ciało, i to bez pośrednictwa zarówno struktur przedstawieniowych podmiotu, jego fantazji, jak i świadomości?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba odwołać się do Foucaultowskiego pojęcia biowładzy („*bio-pouvoir*”), rozumianej jako „wielka technologia władzy”, sprawowanej na potrzeby kapitalizmu, której celem nadrzędnym jest pełna kontrola nad życiem, a nie wyłącznie nad śmiercią. Chodziło o intensyfikację sił witalnych bez rozszerzania ich

³ M. Foucault, *Historia seksualności*. Wstępem opatrzył T. Komendant. T. 1: *Wola wiedzy*. Przełożyli B. Banasiak i K. Matuszewski. Warszawa 1995, s. 67–68.

⁴ *Ibidem*, t. 2: *Użytek z przyjemności*. Przełożył T. Komendant, s. 143–144.

suwerenności, o pełne sprzęgnięcie procesów demograficznych i ekonomicznych, o osaczenie życia i pełne „zarządzanie jego siłami”. W konsekwencji tych zmasowanych poczynań biowładza wytwarza „ciała”, które są polem działania konstytuującej je seksualności. Można więc powiedzieć, że biowładza dwójako kreuje podstawę seksualności: po pierwsze – konstruując narzędzia przemocy wobec ciała, i po drugie – tworząc przestrzeń cielesności, której zostaje zaaplikowana seksualność. To drugie znaczenie biowładzy jest bardzo bliskie pojęciu popędu. W obu przypadkach mamy do czynienia ze sferą cielesności pozostającej poza zasięgiem racjonalnego, kartezjańskiego podmiotu.

Zostawmy na chwilę Foucaulta i przejdźmy do Freudowskiej koncepcji popędu, konstruowanej latami, począwszy od eseju *Trzy rozprawy z teorii seksualnej* (1905), poprzez książkę *Poza zasadą przyjemności* (1920), aż po dzieło *Das Ich und das Es* (1923). Popędy rozumie Freud jako psychiczne przedstawienie bodźców, które mając podłoże organiczne docierają do umysłu, jako stopień zależności łączącej umysł i ciało. Różnica między stanowiskami Freuda i Foucaulta na temat popędów polega, zdaniem de Lauretis, na tym, że – jak już powiedzieliśmy – u francuskiego badacza popędy działają poza sferą przedstawienia. Natomiast u Freuda wiążą się zawsze z przedstawieniami, które mogą, lecz nie muszą konstytuować się w świadomości podmiotu. Oczywiście popędy oddziałują na ciała, które w koncepcji Freuda są już same przedstawieniami; przedstawieniami granicy naszego „ja”. Te przedstawienia należą do sfery świadomości. Kiedy zatem Foucault mówi, że stosunki władzy wnikają głęboko w ciało, ma – być może – na myśli przestrzeń nieświadomości, usytuowaną poniżej świadomego „ja”. A więc pytanie postawione Foucaultowi może doczekać się odpowiedzi tylko dzięki wspomagającej lekturze Freuda. Nie ma w tej sytuacji mowy o ściśle opozycyjnym rozłożeniu akcentów w obu teoriach, raczej o wzajemnym oświetlaniu różnych rozstrzygnięć.

3. W drugiej części artykułu de Lauretis zajmuje się prezentacją freudowskiego popędu śmierci w filmie i w teorii filmu, dokonując krótkich wypadów na tereny literackie. Film interesuje autorkę przede wszystkim jako przestrzeń wyrazistego kształtowania się popędowych przedstawień zbiorowych i fantazmatów. Być może, presja tych obrazów uchroniła teorię filmu od ujęć dogmatycznych; w każdym razie na tym terenie recepcja pism Freuda i Foucaulta przebiegała bardziej harmonijnie niż np. w teorii literatury, nie wyłączając odniesień do semiotyki, marksizmu, feminizmu i szerzej rozumianej psychoanalizy. Także autorka omawianego artykułu korzysta z różnych inspiracji i odwołuje się np. do ciekawych rozważań Antonia Gramsciego, który zwracał uwagę na to, że fenomen popularności pewnych gatunków artystycznych, takich jak opera we Włoszech czy powieść w odcinkach w Anglii i Francji, wiąże się z procesami demokratyzacji i rozbudzeniem poczucia tożsamości narodowej.

W drugiej części pracy Teresa de Lauretis zajmuje się głównie przedstawieniem tych filmów, które mogą stanowić ilustrację freudowskiego popędu śmierci. Tak więc autorka przywołuje obraz Petera Jacksona *Heavenly Creatures* (1993), rekonstruujący proces o matkobójstwo dokonane przez dwie młode dziewczyny w Nowej Zelandii w latach pięćdziesiątych; wydarzenie to, jak pisze de Lauretis, miało ogromne znaczenie dla kształtowania się tożsamości narodowej i seksualnej. Reżyser sugeruje homoseksualny związek łączący dziewczyny. W filmie *Sister, My Sister* (reż. Nancy Meckler, 1994) przedstawiona jest historia dwu siostr Papin, służących, które mordują chlebobawczynię i jej córkę. W znanym eseju *Motif du crime paranoïaque* Lacan kwalifikuje ten przypadek jako psychozę paranoiczną wyrosłą ze stłumionej kaziroidczej homoseksualności.

Najwięcej bodaj miejsca poświęca de Lauretis filmowi Paula Verhoevena *Nagi instynkt* (1992), gdzie nośnikami popędu śmierci są kobiety, podczas gdy mężczyźni uosabiają instynkt życia. Tutaj także historia miłosno-kryminalna została uwikłana w relacje homoseksualne. Jeszcze bardziej komplikują się te relacje w filmie Davida

Cronenberga *M. Butterfly* (1993), gdzie bohater przez długi czas nie zdawał sobie sprawy, że jego kochanka jest mężczyzną. Na tej historii przypominającej Balzakowskiego *Sarrasina* Teresa de Lauretis kończy swój artykuł, zachęcając nas do skonfrontowania fantazmatów filmowych z wiedzą psychoanalityczną i podkreślając nieredukowalną istotność życia popędowego.

Susan Gubar, *What Ails Feminist Criticism?* „Critical Inquiry” vol. 24 (1998), no 4 (Summer).

W tym znakomitym artykule autorka zastanawia się nad przyczynami kryzysu dotykającego amerykańską (a może nie tylko amerykańską) krytykę feministyczną, a także nad genezą zastrzeżeń formułowanych wobec tej odmiany literaturoznawstwa. Susan Gubar przyznaje, że pierwotnie zamierzała dać artykułowi bardziej dramatyczny tytuł: *Who Killed Feminist Criticism?*; powodowana jednak wrodzonym optymizmem i nadzieją na odrodzenie feminizmu wybrała wersję łagodniejszą⁵.

Cenne jest to, że swoją diagnozę choroby i propozycję terapii poprzedza Gubar przedstawieniem krótkiej historii krytyki feministycznej. Rozwijają się ona w czterech odsłonach. Etap pierwszy, lata siedemdziesiąte, przynosi klasyczne już prace Gerdy Lerner, Gayle Rubin, Sherry Ortner, Juliet Mitchell, Nancy Chodorow, Lindy Nochlin, Laury Mulvey, Mary Daly, Angeli Davies, Carol Gilligan, Tillie Olsen, Lilian Robinson, Kate Millett. Wymienione autorki skutecznie negowały uniwersalność męskiego spojrzenia na kulturę i historię, pokazywały, że doświadczenie kobiece zostało zmarginalizowane i domaga się opisania. W wielu pracach z tego okresu poddano reinterpretacji rozmaite stereotypy płciowo-kulturowe zafiksowane w dziełach najwybitniejszych pisarzy – Szekspira, Milтона, Faulknera czy Mailera.

Etap drugi, zapoczątkowany w późnych latach siedemdziesiątych, Elaine Showalter określa słowem „*gynocritics*”. Tym razem chodziło o analizę twórczości kobiecej dokonywaną za pomocą różnych narzędzi interpretacyjnych. Najwybitniejsze prace tej fali feminizmu to książki Ellen Moers, Margaret Homans, Barbary Christian, Carolyn Heilbrun i – co muszę dodać wobec skromności autorki artykułu – Susan Gubar i jej współpracownicy, Sandry Gilbert.

W trzeciej fazie badań feministycznych zainteresowaniem objęto także kategorię „męskości”, powstały prace – m.in. Teresy de Lauretis, Diany Fuss, Eve Sedgwick Kosofsky – na temat literatury lesbijskiej i homoseksualnej. W tym czasie badaczki i badacze intrygował przede wszystkim związek między kategoriami seksualnymi a innymi formami zróżnicowania: etnicznego, społecznego, klasowego, rasowego itd. W związku z takim ukierunkowaniem badań pojawiły się wybitne prace czarnoskórych Amerykanek – Nellie McKay, Hortense Spillers, Deborah McDowell, Glorii Hull, które analizowały relacje między stereotypami rasowymi a seksualnymi.

Zdaniem Gubar, był to początek końca, mimo że zrazu nic nie zapowiadało kłopotów: krytyka feministyczna miała swoje miejsce w przestrzeni akademickiej, ukazywało się sporo dobrych prac, garnęły się do wiedzy feministycznej studenci i studentki. Podobno jednak, jak powiada Barbara Johnson, nic nie jest tak niebezpieczne jak sukces.

Czwarty etap rozwoju krytyki feministycznej, zapoczątkowany jeszcze w latach osiemdziesiątych i trwający do dziś, przynosi destrukcję i stawia pod znakiem zapytania dalsze badania w tej dziedzinie. Źródłem rozkładu jest postawa radykalnych czarnoskórych autorek, które podważyły solidarność kobiet i sensowność odwoływania się do kobiecego podmiotu zbiorowego. Takie autorki, jak Cherie Moraga, Gloria Anzaldua, Doris davenport (przez małe „d”!), Audre Lorde, Michele Wallace, Hazel V. Carby,

⁵ Ten poniechany tytuł nawiązywał do książki Ch. H. Sommers *Who Stole Feminism? How Women Have Betrayed Women* (New York 1994).

Chandra Talpade Mohanty, oskarżyły „białe” badaczki o rasizm, koteryjność, stronniczość i wygodnictwo. Jak wynika z wywodu Gubar, ta generacja autorek nie wniosła wiele nowego do badań feministycznych, ponieważ jej impet wyczerpuje się na samobójczych polemikach i personalnych napaściach. Ale to, że są rzadko cytowane, traktują jako koronny dowód swego rasowego upodrzednienia. Zdarza się jednak, że wystąpienia „czarnych” radykałek wspierają również wybitne badaczki feministyczne, takie jak Barbara Smith czy Guyatri Spivak, która przypomniała przy jakiejś okazji, że książki białych kobiet są pisane na komputerach składanych przez nisko opłacane kobiety z „trzeciego świata”.

Destrukcyjny obraz krytyki feministycznej pogłębia jeszcze inna tendencja, zupełnie różna od radykalnej polityki „czarnych” kobiet, lecz przynosząca podobny skutek – zawieszenie właściwego, merytorycznego dyskursu. Chodzi tutaj o poststrukturalistyczne, inspirowane pracami Foucaulta i Derridy, rozumienie płci i płciowości. Jedną z najbardziej wpływowych autorek feministycznych, Judith Butler, traktuje płć jako konstrukt utworzony z przecięcia się różnych dyskursów. Konsekwencją tego założenia jest marginalizacja podmiotu kobiecego, a w następstwie – marginalizacja badań feministycznych prowadzonych przez poprzednie pokolenia autorek.

Gubar z lubością zwraca uwagę na stylistyczne potknięcia Butler, głównie zaś na stale powtarzający się w jej pracach błąd gramatyczny, polegający na dopasowaniu orzeczenia w liczbie pojedynczej do podmiotu złożonego, jak np. w zdaniu: „Całościowość i wyłączość języka jest przez strukturalistów jednocześnie zakładana i podważana”. Według Gubar te potknięcia świadczą o tym, że deklarowana niechęć do ujęć „substancjalnych” nie wytrzymuje próby. W swoich konstrukcjach składniowych Butler wprowadza „podwójność” do „jedności” nawet kosztem naruszenia normy językowej.

Koncepcje Butler wspierane są przez prace innych autorek, np. Donny Haraway, która odwołała się do figury cyborga jako „istoty” niezależnej od uwarunkowań płciowych, a także Rosi Braidotti, podejmującej problem desubstancjalizacji podmiotu.

Jakie są, zdaniem Gubar, szanse wyjścia z kryzysu? Autorka artykułu widzi rozwiązanie w powrocie do prac literaturoznawczych, w unikaniu wyniszczających sporów wewnętrznych, w przyjęciu ważnych zadań badawczych, na miarę XXI wieku.

Grażyna Borkowska